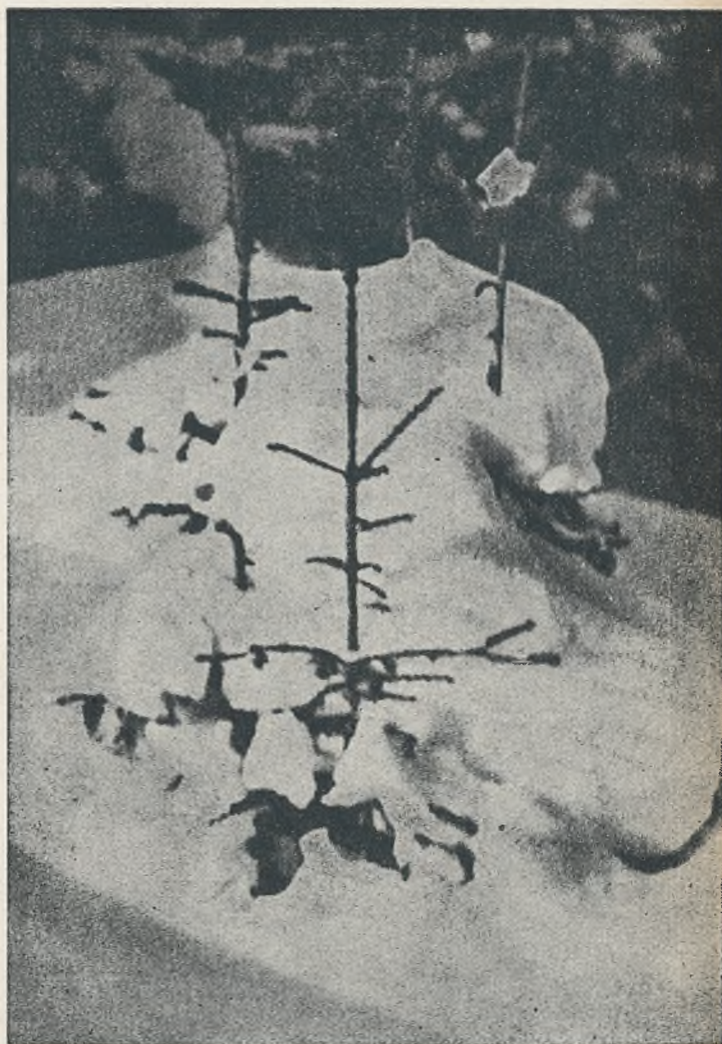
ECHA LEŚNE

MŁODE ŚWIERKI POD ŚNIEGIEM.



ZAKOPANE

Fot. B. Świerzewski.

TYGODNIK ILUSTROWANY

k XIII W 19 1936 N

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w bieżącym tygodniu:

Niedziela, 12.I.—Godz. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
14.00 „Wiejski znachor" — fragment z powieści.
16.15 Koncert orkiestry Marynarki Wojennej.
17.40 „Migawki regjonalne".
18.30 „Gody podhalańskie" — słuchowisko.
21.00 Wesoła Lwowska Fala.
21.30 „Na naszem Podolu" — felieton.

Poniedziałek, 13.I. — Godz. 16.00 Lekcja języka niemieckiego.
16.45 „W biurze" i „Telefon usprawnia życie, zbliża i przyśpiesza" — skecze.
17.00 Jak zorganizować dom — pogadanka.
21.00 Stare niemieckie pieśni ludowe w wykonaniu Podwójnego Kwartetu Wokalnego rozgłośni wrocławskiej.

Wtorek, 14.I. — Godz. 12.15 Śpiewajmy piosenki — audycje dla szkół.
16.15 Tańce hiszpańskie.
17.00 Maszyna do pisania — pogadanka z cyklu „Wielkie i drobne wynalazki".
17.50 Skrzynka językowa.
20.00 Monolog.
W przerwie około godz. 20.50: Dziennik wieczorny, oraz „Obrazki z Polski Współczesnej.
22.30 Dziedziczenie chorób — odczyt.

Środa, 15.I. — Godz. 12.15 Bibljoteka domowa — pogadanka.
16.00 Rozmowa Majsterklepki z Lepigliną.
16.20 Pieśni murzyńskie.
17.50 Świat się śmieje.
18.55 Poznajmy przepisy finansowo-rolne.
20.00 „Godzina Zagłębia Dąbrowskiego".
22.00 Nastrojowe piosenki.

Czwartek, 16.I. — Godz. 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży
15.30 „Sentyment i humor w piosenkach przed stu laty" — reportaż muz.
16.00 „Gadaninka Starego Doktora"
20.00 „Tu sprzedaje się maski" — lekka audycja ze Lwowa.
21.00 „Hallo! tu Brygada" słuchowisko oryginalne — Ernesta Johansena.
21.40 Nasze pieśni w wykonaniu Eugenjusza Maya.

Piątek, 17.I. — Godz. 12.15 „Samolotem nad Afryką" — audycja dla szkół.
17.00 „Podróż wgłąb Polski podziemnej — reportaż.
20.00 „Od chatki do chatki" — suita chłopska Tadeusza Sygietyńskiego.
21.00 Koncert Europejski z Lipska.

Sobota, 18.I. — Godz. 15.00 „Rozwód"— nowela Zuzanny Rabskiej.
16.00 Lekcja języka francuskiego.
17.00 „As pik i cztery damy" reportaż z cyklu „Sekrety stolicy".
17.50 „Pabjanice — pogadanka z cyklu „Nasze miasta i miasteczka".
20.00 Zaręczyny pod latarnią — operetka.
21.30 Wesoła Syrena.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Styczeń	Wschód słońca	Zachód słońca
12 Arkadjusza	7.41	15.48
13 Gotfryda i Leona	7.40	15.49
14 Eufrozyny, Feliksa	7.39	15.51
15 Pawła I-go pustelnika	7.38	15.52
16 Marcelego	7.37	15.53
17 Antoniego, Marjana	7.36	15.55
18 Katedry Św. Piotra	7.35	15.57



WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

Konrad Jotemski. „W. CZERWONEJ NIEWOLI". Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa, 1935. (Str. 207). Cena zł. 4.80.

Autor znany już na polu literackiem z powieści „Pograniczne ogniska" i z kilku tomów nowel i opowiadań, jest pisarzem, którego talent dojrzewał z wszelką pewnością w wirze rzeczywistych, a nietylko wyimaginowanych zdarzeń.

Tom opowiadań nowy, który otrzymał nazwę od tytułu najdłuższej noweli, dowodzi, że Jotemski pracę swą artystyczną pogłębił i rozwinął, wytrwale idąc naprzód. Tematem jego jest znowu wojna, jest znowu żołnierz i tego żołnierza prosta, harda i uczciwa dusza. Ale sposób ujęcia tego tematu, sposób zużytkowania tych niewyczerpanych bogactw, które polskiemu pisarzowi ostatnie dwudziestolecie przyniosło, ogromnie dojrzał, gdyż Jotemski, jako artysta, umie już z całą celowością posługiwać się walorami swego talentu, gładkim i plastycznym stylem, oraz umiejętną dyspozycją środków artystycznych. Nowel jest w tomie 13, są lepsze, są i gorsze, ale wszystkie bez wyjątku są bardzo wartościowe. Nowele te obfitują w żywość żołnierza. Uwydatniają jego bogactwo ducha jak: bitność, bohaterstwo, niewymuszoną karność, odporność na agitację w niewoli oraz prawdziwie polskie zacięcie się w służbie wiernej dla idei. Ciekawe niezmiernie są wiernie oddane obrazy z życia w niewoli i traktowanie naszych żołnierzy jako jeńców.

Powinna zdaniem naszem książka ta znaleźć się w rękach nietylko dorosłych, lecz także i dorastającej młodzieży. Trzeba bowiem z całym naciskiem podkreślić, że obok artystycznych ma ona pierwszorzędny walor wychowawczy, walor rzec można niezawodny, bo ujęty w formę wysoce zajmującą, nie nużącą, często wzruszającą. Taki np. zwarty, krótki, wszelkich frazesów pozbawiony, „Rozkaz" przemówi do dusz młodzieńczych silniej i trwalej, niż niejedna książka, niż dziesiątki suchych, mądrych wykładów.

Opowiadanie najdłuższe „W czerwonej niewoli" ma karty pierwszorzędne. Świadczą one, że autor posiada doskonały zmysł obserwacji, psychologiczną intuicję. Dobry żołnierz, którego autor tak ukochał, zasługuje na niesfałszowaną o sobie opowieść.

Ten dobry żołnierz ma nietylko męstwo, ma także dzień szary, wesołą niedzielę i często gęsto niepospolity humor. Jotemski i ten humor umiał pochwycić („Zemsta jest rozkoszą bogów"). Wypada nawet żałować, że w tym tomie dał go zbyt mało.

Reasumując, podkreślamy raz jeszcze wybitne walory artystyczne i wychowawcze tej książki i życzymy jej, by stała się dostępną dla najszerszych warstw, bo to się jej z prawa należy. Znajdzie ona zresztą miły oddźwięk tam, gdzie bije szczere serce polskie.

Książka wydana jest starannie.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 12 stycznia 1936 r. Nr. 2

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 12 DO 2 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

„K O S M A C Z"



Nadleśnictwo Szeszory.

Fot. ze zbiorów Dyrekcji Lwowskiej L. P.

Inż. ALEKSANDER PANEK
Szef Działu Użytkowania i Zbytu Drewna w D. N. L. P.

WALKA Z MARNOTRAWSTWEM*)

Obniżka cen jest hasłem dnia, a celem jej jest zamknięcie nożyc pomiędzy dwiema grupami wytworów, to jest artykułów przemysłowych i płodów rolnych.

Przyjrzyjmy się wskaźnikom cen. Wskaźnik cen artykułów skartelizowanych wynosił w początkach listopada 83 w stosunku do roku 1928 jako 100, wskaźnik ogólny cen przemysłowych wynosił 57. Po obniżce cen wskaźnik artykułów skartelizowanych wyniesie zapewne około 73.

A wskaźnik cen drewna? Wskaźnik drewna surowego waha się około 40, wskaźniki drewna obrobionego znajdują się na tym samym mniejwięcej poziomie. Widzimy więc, że drewno zalicza się do tych towarów, których ceny ucierpiały w największym stopniu. Wskaźnik cen artykułów sprzedawanych bezpośrednio przez rolników wynosił w listopadzie 38, a więc ceny rolne były tylko nieznacznie niższe od cen drewna. Drewno zarówno surowe, jak i obrobione należy zatem pod względem cen do rodziny artykułów rolnych, a więc do grupy towarów, których podniesienie cen leży na linji programu gospodarczego Rządu.

Zwarcie nożyc, choćby częściowe, ożywi życie gospodarcze i pomoże upośledzonym działom gospodarki narodowej do zwiększenia rentowności. Jednakże drzewnictwo nie może poprzestać wyłącznie na bodźcach zewnętrznych. Konieczne jest również urentownienie przemysłu drzewnego drogą własnej pracy drzewnika, drogą dalszego usprawniania i unowocześniania produkcji. Zagadnienie to chciałbym naszkicować w dzisiejszym artykule.

I.

Na czoło zagadnień z tej dziedziny wysuwa się problem przebudowy gospodarki drzewnej od podstaw, zmiany jej struktury, a mianowicie kwestja uprzemysłowienia własności leśnej. Racjonalna eksploatacja lasu wiąże się gospodarczo ściśle z racjonalną hodowlą; rozwiązanie bowiem rozlicznych zespołów zagadnień hodowlanych nie da się oddzielić od kwestji celowego użytkowania lasu. Aby uniknąć marnotrawienia surowca, musi dobrze zorganizowany warsztat leśny dysponować dalszemi ogniwami przerobu, to znaczy przeprowadzać sam obróbkę pozyskanego użytku oraz przecierać surowiec na własnych tartakach. Dalej, dla wzmożenia wydajności musi program potanienia produkcji obejmować zagadnienie celowego wykorzystania surowca tartacznego oraz sprawę dalszego uszlachetniania produkcji. Racjonalnie zorganizowane przedsiębiorstwo drzewne musi zatem w oparciu o własną bazę surowcową wykształcić wszelkie ogniwa produkcyjne i wkońcu musi jeszcze pomyśleć o zorganizowaniu zbytu swej produkcji. Dopiero przez skupienie wszystkich tych czynników otrzymujemy nowoczesny skoncetrowany, harmonijnie i tanio pracujący warsztat pracy, dopiero wtedy uzyskuje się gwarancję wygospodarowania największych korzyści z lasu.

Dlatego właśnie uprzemysłowienie Lasów Państwowych jest zgodne z tą naturalną tendencją, która ma swoje prawo obywatelstwa we wszystkich innych działach gospodarstwa i dlatego stanowi elementarny warunek zachowania i należytego zagospodarowania lasów w Polsce. Uprzemysłowienie państwowego gospodarstwa leśnego było w naszych warunkach jedyną drogą, dzięki której uniknęliśmy dalszych dewastacyj przez przygodnych „przedsiębiorców", którzy w pogoni za doraźnym zyskiem nietylko działali na szkodę lasu, lecz grzeszyli również przeciw najprymitywniejszym zasadom racjonalnej gospodarki przemysłowej. Nierzadko bowiem zdarzały się wypadki przeznaczania cennych sortymentów użytkowych na opał. Wiemy wszyscy dobrze jak katastrofalnie zmniejszyły się obszary leśne w Polsce skutkiem rabunkowej gospodarki przemysłowo-handlowej niezwiązanej organicznie z gospodarstwem leśnem. Byłoby nader pożyteczne zbadać: Ile drewna zmarnowano wskutek niefachowej eksploatacji i przerobu.

II.

Obok programu gruntownej przebudowy, którego realizacja odbywać się będzie zapewne na przestrzeni lat, mamy przed sobą doraźne programy dnia w każdym z ogniw produkcyjnych. W dziale tartacznictwa na pierwszym planie znajduje się oczywiście sprawa standaryzacji. Standaryzacja jest zabiegiem, który umożliwia masową, a więc tańszą produkcję i ułatwia sprzedaż. Standaryzacja jednakże nie wyczerpuje bynajmniej programu obniżenia kosztów produkcji tartacznej. Obok niej czeka wiele zagadnień w tartacznictwie na celowe i nowoczesne rozwiązanie. Zagadnieniami temi są: Podniesienie poziomu technicznego unowocześnienie zapotrzebowania w maszyny i narzędzia, racjonalna organizacja pracy, zwiększenie wydajności pracy, zracojnalizowanie norm dla płac robotniczych, w myśl zasady maksimum wydajności przy wyższej płacy. Płace robotników w przemyśle drzewnym są niskie i w przyszłości będą musiały ulec podwyższeniu, ale podwyżka ta nie da się osiągnąć bez zwiększenia wydajności pracy i podniesienia uzbrojenia maszynowego polskiego przemysłu drzewnego na wyższy poziom.

III.

Niesposób w ramach artykułu wyczerpać wszystkie zagadnienia. Chcę zwrócić jeszcze uwagę na zespół donioslych kwestyj, które nazwałbym racjonalną organizacją konsumcji. Mam na myśli przedewszystkiem utylizację tych sortymentów, które obecnie są marnowane. Weźmy przykładowo kwestję racjonalnego zastosowania drewna rodzajów drzew liściastych poza dębiną. Dźwignięcie pogardzanych jeszcze niejednokrotnie drzew, jak buk, brzoza i wiele innych, na poziom odpowiadający ich użyteczności technicznej pozwoli na zwiększenie rentowności gospodarstw leśnych, nie kosztem konsumenta, lecz skutkiem marnowanych dotąd najczęściej na opał.

Techniczne zastosowanie drewna opiera się często na normach przestarzałych. Częstokroć stosujemy w budownictwie zbyt grube wymiary tam, gdzie wyliczenie statystyczne stwierdza niezbicie, że wystarczyłyby cieńsze. Rzeczą racjonalnej organizacji konsumcji będzie między innemi przeprowadzenie badań wytrzymałościowych (Lasy Państwowe prowadzą studja w tej dziedzinie) i opracowanie takich norm zastosowania, które pozwolą wyzyskać wszystkie walory techniczne drewna.

*) „Rynek drzewny" Nr. 1 1936 r.

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

DWÓR JAMNO

W ubogiej literaturze historycznej, dotyczącej Puszczy Białowieskiej, nieraz powtarza się zdanie, że obszar jej był niegdyś wielokrotnie większy, czego dowodem między innemi ma być, że akta XVI — XVII wieku jakoby często wspominają o puszczy „Białowiesko-Kamienieckiej". A ponieważ Kamieniec Litewski znajduje się na odległości dwudziestu paru km w kierunku południowym od skraju dzisiejszej Puszczy Białowieskiej, więc też jej południowy zasięg musiał być o wiele większy, — ciągnęła się Puszcza conajmniej od rzeki Narwi aż do Kamieńca.

Całe to rozumowanie nie jest zasadniczo słuszne o tyle, że akta nigdzie nie używają łącznego terminu „Białowiesko-Kamieniecka", natomiast wszędzie „Białowieska i Kamieniecka", jako będąca w zarządzie leśniczego Białowieskiego i Kamienieckiego. Drobna ta pozornie różnica nie daje wszakże nam podstaw do uważania obu puszcz za jeden kompleks. Przeciwnie, sądzę, że aczkolwiek w starszych okresach obie puszcze niewątpliwie się ze sobą stykały, to jednak zawsze stanowiły dwa odrębne objekty, złączone tylko administracyjnie pod władzą jednego urzędnika-leśniczego. Nie będę tu tłumaczył przyczyn takiego połączenia, nadmienię tylko, że w wiekach XVI — XVII wypadki administrowania przez jedną osobę dwoma, a nawet trzema puszczami były na porządku dziennym (np. leśniczy puszcz Rudnickiej i Międzyrzeckiej, albo Jezierskiej, Sałackiej i Przewalskiej i t. d.).

W dzisiejszym artykule obchodzi nas co innego. Mianowicie, fakt administrowania przez leśniczego puszcz Białowieskiej i Kamienieckiej apriorycznie nasuwa myśl, że musiał on obrać sobie za siedzibę jakiś punkt centralny, z którego łatwiej mógłby kontrolować podwładny mu personel oraz sprawować sądownictwo nad liczną, przypisaną do obu puszcz ludnością. Do tego celu mało się nadawała dzisiejsza Białowieża, jako zbyt w stosunku do obu puszcz na północ wysunięta, czyli, że ulokowanie tam „dyrekcji" byłoby bardzo niefortunne, upośledzając skuteczność dozoru nad całą puszczą Kamieniecką, zwłaszcza wobec ówczesnych warunków komunikacyjnych. To też, gdy w jednym akcie po raz pierwszy wyczytałem, że w roku 1625 stawiono jakiegoś kłusownika „do sądu pana leśniczego do Jamnej" [1]), już byłem przekonany, że dworu tego należy szukać gdzieś na południu, w kierunku Kamieńca. Nie znalazłem tej nazwy na mapie sztabowej, natomiast o 12 km od skraju Puszczy wprost Kamieńca znajduje się wieś Jamenka. Szereg dalszych pośrednich wskazówek archiwalnych kazał tu gdzieś lokalizować ten nieistniejący dziś objekt.

Studjując dalej akta z XVII wieku znalazłem sporo wiadomości o dworze Jamneńskim. Wspomina „Ordynacja" 1639 roku, że folwark w Jamnej jest „dawny" i że obecnie dwór w Jamnej zgorzał, więc budują nowy, że przy tym dworze znajduje się „pięć włók paszni na wychowanie panu leśniczemu" [2]). Inwentarz leśnictwa białowieskiego z r. 1670 podaje już o dworze Jamneńskim szereg ścisłych wiadomości: mamy więc dom wielki o kilku pokojach, w jednym z nich „piec z kafli polewanych z herbami pp. Doenhoffów" [3]), w innym znowu kafle podczas „inkurji" wojska węgierskiego wszystkie podziurawione; przy tym domu turma dla przestępców. Obok stoi wielki dom dla leśniczego oraz inny — „na kształt urzędniczego domu". Wylicza też inwentarz szereg zabudowań gospodarczych, karczmę, browar i słodownię, sad z pasieką podleśniczego, sadzawkę z karasiami, 79 sztuk różnego bydła, ptactwa, zboże, pięć włók obsianego pola, bramę wjazdową od strony Kamieńca, nawet kompas kamienny na dziedzińcu na słupie drewnianym, — słowem cała kwitnąca osada [4]). Pomijając szereg dalszych wzmianek, wspomnę jeszcze, że gdy w r. 1700 z polecenia Augusta II zjechała do Jamnej, jako „residentii Leśnictwa Białowieskiego" komisja dla rewizji leśnictwa", to łowczy nadworny zobowiązał się kontynuować tu reperację budynków „dla wygody Najjaśniejszego Króla Imci, gdy tam na odprawę łowów przybędzie" [5]).

Tymczasem w krajobrazie zachodziły olbrzymie przemiany. Prąd kolonizacyjny z zachodu, którego pierwsze ślady na przyległych do naszych dwóch puszcz terenach dają się notować już za Kazimierza Jagiellończyka, w wieku XVI przybiera na sile, osiągając punkt kulminacyjny ku czasom Zygmunta Augusta. Dla lasów puszcz prąd ten można upodobnić nurtom wiosennym, żłobiącym pod śniegiem swe koryta, tworzącym szerokie ciemne pasma na nieskalanej bieli; pasma wyciągają swe macki we wszystkich kierunkach, wykreślają białe ostrowy, rosnące w liczbie, malejące w obszarze. Ani się spostrzegło, jak ostrowy znikły, ziemia obeschła, ukazał się oracz w sochą. Tak też i siekiera kolonisty wdarła się do nietkniętych dotąd obszarów dziewiczych, szerokiem pasmem oddzieliła ostatecznie puszczę Kamieniecką od Białowieskiej. Pierwsza z nich legła doszczętnie, druga, chroniona świadomą polityką kolonizacyjną ostatnich Jagiellonów, zawarła się w jej dzisiejszych niemal granicach. Dwór Jamno znalazł się na rozległej, jak okiem sięgnąć, zlekka pofalowanej płaszczyźnie, z siniejącą od północy za rz. Białą ścianą Puszczy Białowieskiej.

Zaszła rzecz charakterystyczna. Jak ongiś na skutek przemian polityczno-ekonomicznych zmieniały się ośrodki Państwa Polskiego — Kruszwica, Gniezno, Kraków, Warszawa, tak i tu powtórzyło się to na tle przemian przyrodniczych: Jamno, jako rezydencja leśniczego, straciła wszelką rację bytu, odstąpiła swe berło położonej w nowem już centrum — Białowieży. To też Jamno w wieku XVIII występuje już w nowym charakterze, — nie jako dwór leśniczego i stancja królewska, lecz jako klucz czyli poprostu folwark, do którego ciągnął szereg pobliskich wiosek poddańczych. Pozbawiony lasów klucz Jamneński stał się w szeregu innych kluczy ekonomji brzeskiej objektem, puszczanym w dzierżawę rolną.

Puszcza Białowieska otrzymuje nową organizację, przepoławia się na dwie kwatery, — Białowieską (od zachodu) i Jamneńską (od wschodu), z dwoma podleśniczymi. Podleśniczy Jamneński mieszka już nie w dalekiem Jamnie, lecz Królowym Moście. Sama nazwa „kwatera Jamneńska" nie ma już właściwie merytorycznego uzasadnienia, jest raczej reminiscencją nieistniejących stosunków, ustępstwem i hołdem dla dawnych, świetnych czasów, pamiętających Jagiellonów, Batorego...

---

[1]) Akty Wileńsk. Arch. Kom. tom XVIII, str. 278.

[2]) „Ordynacja Puszcz" str. 191.

[3]) Doenhoffowie Gierard, Teodor i Ernest w przeciągu kilkudziesięciu lat kolejno mieli w administracji leśnictwa Białowieskie i Kamienieckie.

[4]) Arch. Akt. Dawn. Nr. 11432 k. 1—3.

[5]) Arch. Akt. Dawn. Nr. 11556 k. 7 i 39.

Po rozbiorach Puszcza Białowieska, acz nadwyrężona, ocalała, wszystkie natomiast okalające ją „klucze" zostały rozszarpane przez różnych dygnitarzy rosyjskich. Klucz Jamneński dostał się generałowi Łanskiemu [6]). Dalej przechodził różne koleje, aż na schyłku wieku XIX folwark Jamno uległ zagładzie, budynki rozsprzedano i wywieziono, pozostała jałowa ziemia.

Należało zlokalizować ten nieistniejący dziś objekt. W grudniu ubiegłego roku, kierując się wskazówkami akt, udałem się do nadleśnictwa Królowy Most. Tam mnie odrazu poinformowano, że są jeszcze po Jamnie ślady. Jakoż w odległości 2 km od wsi Jamenki i 1 km od Dmitrowicz w szczerem polu dotarłem do smutnych szczątków byłej wielkości: dwie kępy zdziczałych starych grusz, wądół ze śladami fundamentów, parę nikłych pagórków z resztkami omszałej „żelaznej" cegły... i to wszystko. Zapadał krótki grudniowy dzień, naokoło ponura pustka, we mgle majaczyły samotne drzewa. Sic transit gloria...

Cała kula ziemska jest właściwie jednym olbrzymim grobowcem przeszłości. Strzeże go posępny rycerz — „Czas", zazdrośnie chroniąc przed współczesnością, wykorzystując słabą, płytką i niewdzięczną pamięć ludzką. Przed historją i archeologją leżą olbrzymie zadania. Wierzę, że przyjdzie czas, gdy łopata archeloga na jałowym terenie Jamna poczyni przekopy, ustali rozplanowanie budynków, wygrzebie podziurawione przez wojska węgierskie herbowe kafle Doenhoffów, znajdzie miejsce komnat myśliwskich, po których stąpały stopy królewskie.

Drobny jest to objekt i drobny temat. Lecz gdy w drodze powrotnej zajechałem do wsi Dmitrowicz i do kilku zebranych w niskiej chacie Białorusinów rzuciłem zdanie: „A czy wiecie wy, że na tamtym pagórku z gruszami rozbrzmiewały rogi myśliwskie, że zatrzymywał się tam Zygmunt August i wielki Batory" [7]) — nie przesadzam, — zabłysły oczy tych ludzi, co to nigdy żadnej historji nie czytali... po rogach izby powiał szept: „Korol tut był, Zygmunt, Batoryj... leśniczyje, szto Puszczy naszoj aż do Kamieńca pilnowali"... I popłynęła wieść z chaty do chaty, musnęła po płowych i ciemnych główkach dziecięcych, otarła się o sczerniałe niebotyczne krzyże unickie przy... prawosławnej cerkwi, oparła się o progi pięknej polskiej szkoły...

Wielkie i wdzięczne przed nami stoją zadania — w zespoleniu w powiązaniu teraźniejszości ze sławną tradycją dawnej Rzplitej. I tu Jamno urasta do symbolu. Nie bagatelizujmy nawet drobnych szczątków przeszłości, są to rzeczy stanowczo niedoceniane.

Kochajmy, szanujmy i pielęgnujmy naszą przeszłość sercem i mózgiem.

Otton Hedemann.

---

[6]) Akta Depart. Ekon., protok. Nr. 620.

[7]) Pobyt Batorego w Białowieży jest ustalony źródłowo, w sierpniu 1584 r. wysłał on urzędowe pismo do Wołłowicza (A. W. A. K. tom II, str. 171).

Z POWODU ARTYKUŁU „OD SŁÓW DO CZYNÓW"

Autor artykułu pod powyższym tytułem nawołuje kolegów do wypowiedzenia się o projekcie jego, związanym ze sprawą obchodu „Dnia Lasu".

Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta stała się dzisiaj wielce aktualną, zwłaszcza, gdy dzieli nas od daty rocznicy nie wiele czasu.

Jeszcze wiosną w sprawozdaniu swem z obchodu „Święta Lasu" (Nr. 11 „E. L."), pisaliśmy na tem miejscu: „Trzeba przyznać, że coraz trudniejszą jest naprawdę rzeczą opracowywanie programu obchodu dorocznego naszego święta, zwłaszcza, jeśli chodzi o prowincję. Bo program taki musi być ciekawie urozmaicony, nie może zawierać powtórzeń z lat przeszłych, i aby z tego wyszła jakaś korzyść dla lasu, musi być zaprawiony sporą dozą lekarstwa pouczająco - wychowawczego". To samo, mniej więcej, powiada teraz autor przytoczonego wyżej artykułu. Nie chodźmy utartemi szlakami w „Dniu Lasu", dajmy ogółowi coś nowego, praktycznego; nie ograniczajmy się „do aktów symbolicznych". Słusznie. Lecz poglądy nasze w tej sprawie, niestety, są biegunowo odmienne.

W rozwinięciu swej tezy, autor powiada, że daje się stwierdzić, „nawet wśród braci leśnej, duża wstrzemięźliwość w akcji „Dnia Lasu". Sądzę, że tutaj się kryje jakieś nieporozumienie. Wszak przejawy zainteresowania się tą sprawą wśród leśników były bardzo duże — już w pierwszym roku powstania tego „Święta", o czem świadczy obfitość sprawozdań obchodów, opublikowanych na stronicach „Ech Leśnych"; a przecież nie o wszystkich uroczystościach pisano, tak w naszym organie, jak i prasie codziennej. Jednak nie można nazwać tego, co się robiło dla dobra lasu, w dniu jego imienin, „słowami". Sądzę, że było tam więcej czynów, a niżeli słów. Przecież posadzenie około stu tysięcy drzew parkowych, kilka miljonów drzew iglastych, kilkunastu tysięcy drzew pamiątkowych, obsadzenie wielu dróg, ulic, placów, alei, cmentarzy, ogrodów i t. d., ma znaczenie nietylko symboliczne, lecz głównie praktyczne. A zalesianie piasków lotnych i innych nieużytków przeważnie w tym dniu, czy nie są to **czyny** chwalebne?

Nie mogę się również zgodzić z autorem, że tysiące osób, biorących udział w uroczystościach, notatki w prasie, nie mogą być chyba miernikami powodzenia naszej sprawy. „Nie są to mojem zdaniem „efekty zewnętrzne", jak to nazywa autor. Przeciwnie, to właśnie stanowi rdzeń naszej sprawy, treść najwłaściwszą i najistotniejszą „Dnia Lasu". Dzięki wycieczkom, dzięki licznym pogadankom i odczytom w całym kraju, setki tysięcy, szczególnie młodzieży, dowiedziało się — czem jest las dla Państwa, czem jest on w życiu narodu, i jednostki. Dowiedziało się o ważności sadzenia drzew, o grozie, jaką stanowią piaski lotne dla rolnictwa, o konieczności zalesiania leżących odłogiem nieużytków. Lecz na tem jeszcze nie koniec. „Dzień Lasu", jest to nietylko dzień zadokumentowania przez naród swych uczuć dla lasu, lecz zarazem jest to dzień **protestu;** protestu, w którym leśnik polski głosem gromkim woła, że lasom w Polsce dzieje się krzywda, że lasy nasze z roku na rok wymierają przez nadmierne wyręby, że są one niszczone w barbarzyński sposób, że wreszcie — u nas niema poszanowania dla lasu i drzew wogóle, i że lasy mogą wyginąć doszczętnie, jeśli się nie opamiętamy i nie zmienimy naszego postępowania względem nich.

Czy to, o czem mówimy, nie są „realne ślady?" Wszak znaczą one nietylko w swą obecność, lecz zarazem zdradzają zdrowy odruch w kierunku podjęcia walki o życie i o przyszłość lasu, a który się przejawia w tym jedynym dniu, poświęconym rozpamiętywaniom o lesie.

Jak dotąd, rzucamy z roku na rok w tym dniu bezspornie ziarna pożytku dla lasu. Lecz, aby bardziej zainteresować ogół naszą sprawą, musimy wciąż urozmaicać i doskonalić system tego sie-

wu. Dróg, ku temu celowi wiodących, sądzę, jest wiele. Pomiędzy innemi, myśl rozdawania nasion drzew leśnych drobnym właścicielom lasów, zdaje mi się, niezupełnie jest trafna. Zbyt wiele zachodu i wydatków trzeba ponieść, aby hodować sadzonki we własnej szkółce. Byłoby może bardziej celowem rozdawać gotowe już sadzonki, tylko trzeba mieć pewność, że zostaną one należycie zużyte.

Co do roli Związku Leśników w akcji, związanej z „Dniem Lasu", to kierownictwo ogólne, jak dotąd, może spoczywać w ręku Związku. Ale nie znaczy to, aby krępować w tem inicjatywę innych związków i organizacyj. Niech każdy działa, jak chce i może, byleby poczynania te szły na korzyść i dla dobra lasu. Płonne są obawy, że Komitety lokalne nie znajdą w swem gronie leśników. Natomiast będzie ze szkodą dla lasu, gdy narzuceniem swych programów będziemy tamować inicjatywę osób, ustosunkowanych przyjaźnie do lasu i tem ich zniechęcać. Nie wtłaczajmy pod przymusem myśli indywidualnej w ramy regulaminów papierowych. Dajmy swobodę ludziom dobrej woli. Bowiem, lepszy jest las „co sam rośnie" jak żaden. Pozatem, instytucja ta, czuwając nad całokształtem zagadnień, związanych z „Dniem Lasu", winna ująć także w swe ręce sprawę wyróżnienia osób, zasłużonych na polu szerzenia wiedzy o lesie i leśnictwie, oraz—stosowania form praktycznych kultu dla lasu, przez nadanie takim osobom „Dyplomów Uznania", która to sprawa, ku wstydowi naszemu, spoczywa we śnie letargicznym od kilku już lat.

Rolą Komitetu Głównego „Dnia Lasu" będzie dążenie w dalszym ciągu, aby słowa szły w parze z czynami.

Przykrym zgrzytem brzmią słowa nawoływania po trzech latach, bądź co bądź, ofiarnej i wydajnej pracy, „od słów do czynów".

Na taką ocenę nie zasłużyliśmy.

B. Zarzycki.

DOM AKADEMICKI W POLESKIEJ PUSZCZY

Na dalekiem Polesiu — nad Styrem wśród pięknego lasu powstaje niezwykła placówka: Dom Akademicki.

Aby się do niego dostać należy wyjechać do Kowla pociągiem pośpiesznym Warszawa — Zdołbunów, skąd osobowym pociągiem dojeżdża się do Antonówki położonej na linji Kowel — Sarny, a stamtąd przez Chinoczę do celu!

Zapyta być może niejeden z czytelników, dlaczego właśnie w Styrze na wysokim brzegu rzeki o tejże nazwie wśród sosnowych borów, na głębokim Polesiu poczęto budować Akademicki Dom; w jakim celu, poco, naco?

O to dlatego, że pełni twórczych zamierzeń i rozumnej inicjatywy działacze społeczni z Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich przyszli do słusznego wniosku, że jednym ze znakomitych sposobów związania polskiej inteligencji, a przez nią i społeczeństwa polskiego z ludem poleskim, będzie różnokierunkowa praca młodzieży akademickiej na Polesiu. Aby umożliwić akademikom przebywanie śród Poleszuków i pracę dla nich i z nimi, wybrano najbardziej charakterystyczne i najbardziej na Polesiu zagubione miejsce pod budowę Domu Akademika. Nazywa się ono romantycznie: Uroczysko Majdan.



Projekt Domu Akademickiego w Styrze.

Działalność tej nowej i jedynej dotychczas placówki dążyć będzie w dwóch kierunkach: gospodarczym i kulturalno-oświatowym. Młodzież akademicka pracując społecznie śród miejscowej ludności poznawać będzie w sposób poglądowy psychologję Poleszuka, jego zwyczaje i obyczaje, jego braki, potrzeby, zamiłowania i jego wartości twórcze.

Wtym też celu, jak to objaśnia jeden z inicjatorów tego pięknego dzieła p. Stefan Gałczyński, Styrski Dom Akademicki będzie co lato obozem wypoczynkowo - krajoznawczym, do czego posiada idealne warunki terenowe i zdrowotne (piękne położenie — Styr i stary sosnowy bór — raj na ziemi!) oraz geograficzne: — szlak wodny łączący Wołyń z sercem Polesia — Pińskiem. Prócz tego tenże dom będzie pierwszym schroniskiem turystycznem na tym wielkim a dotychczas nieuczęszczanym szlaku wodnym... „Dotychczas nieuczęszczanym", to niewłaściwe wyrażenie. Kierownicy budowy Domu... budowla już pod dachem, wyjaśniają mi, że ub. lata rozwinął się na Styrze znaczny ruch kajakowy a biedni kajakowicze z braku schroniska na przestrzeni nieomal 300 kilometrów musieli nocować w stertach siana, niejednokrotnie mocno podmokłych. Ośrodek akademicki w Styrze będzie więc dla nich wymarzoną przystanią.

W Domu Akademickim mieścić się będzie świetlica i sala teatralna, w której prowadzone będą również zajęcia tak bardzo praktyczne jak kursy oświaty rol-



Fragment krajobrazu w Uroczysku Majdan.



Fragment lasu w Uroczysku Majdan.

niczej przez studentów z S. G. G. W. dla miejscowej ludności rolniczej. Wreszcie stać się ma Dom punktem pomocy sanitarnej... „Szpital" to nieznane słowo w tych stronach, lekarz niewiadomy stwór! Wiążą również z nim działacze z T. R. Z. W. nadzieje rozwoju ruchu spółdzielczego.

Rozwój ruchu spółdzielczego wyobrażają oni sobie w ten sposób, że Dom będzie centralą spółdzielczą dla całego szeregu punktów spółdzielczych, zakładanych po okolicznych wsiach, któreby skupowały produkty i dzieła pracy rąk poleszuckich, a centrala transportowała je wodą do Pińska. Z Pińska, w którym byłaby centrala wyższego rzędu dla szeregu spółdzielni poleskich, towar szedłby do Warszawy, w której zorganizowanoby punkt sprzedaży poleskich płodów i rękodzieł. Tak oto zamierzenia dzielnych społeczników wiążą młodzież akademicką z nadzieją ożywienia głuchych wsi poleskich, stworzenia dla nich nowej konjunktury gospodarczej, pogłębienia śród ich mieszkańców wiedzy rolniczej, rozwoju rzemiosł (przemysł drzewny) a jednocześnie pogłębiania wiedzy śród polskiej inteligencji o Polesiu i krzewieniu śród niej świadomości, że praca na Kresach jest pracą dla Państwa pierwszej jakości.

Budowa Domu zaprojektowanego przez prof. Skórewicza raźno posuwa się naprzód. Sprzyja temu zarówno ofiarność naszego społeczeństwa jak i pomoc miejscowej ludności, w której świeci szlachetnym przykładem, pięknie podkreślając ducha społecznej solidarności ożywiającego zawód leśników, p. Witold Sołoniewicz. Na terenie jego leśnictwa jest bowiem Dom Akademicki budowany a on czem i jak może skutecznie w tym dziele pomaga. Nad biegiem prac czuwa bezinteresownie a pieczołowicie p. Józef Policzkiewicz, emerytowany nauczyciel, delegat Komitetu Budowy.

W sercu borów Polesia bije nowy ożywczy nurt pracy społecznej i że niezadługo z tego ukrytego śród wiekowych sosen miejsca promieniować będzie na rozłogi ziemi kresowej ognisko polskiej twórczej kultury.

Ludomir Rubach.

DLA FOTOGRAFÓW-AMATORÓW

UŻYWANIE BŁON I ICH WYWOŁYWANIE

Jesień i zima daje fotografowi-amatorowi sposobność do zrobienia niezwykle pięknych i efektownych zdjęć.

Aby jednak uzyskać zdjęcie poprawne, należy opanować technikę fotografowania, znać dobrze swój aparat, jego wady i zalety, znać właściwości materjału negatywnego i odpowiednio do tego dostosować naświetlenie negatywu.

Kto posługuje się aparatami dużego rozmiaru (od 9x12 wzwyż) i pracuje na kliszach, ten może zdjęcie opracować, wywołując odpowiednio negatyw, o czem będzie mowa w następnych artykułach. Kto jednak używa aparatu małego formatu i pracuje na błonach, ten ma znacznie mniej możności poprawienia wadliwego negatywu lub niema tej możności zupełnie, a przeto winien zwrócić szczególnie baczną uwagę na moment zdjęcia i należycie błonę naświetlić.

Fabryki wypuszczające błony, określają ich czułość w stopniach Scheinera lub w Dinach. Takiemu określeniu nie można zupełnie ufać, jest ono bowiem raczej orjentacyjne niż ścisłe. Doświadczenie wykaże, że fabrykaty różnych fabryk, oznaczone tym samym stopniem czułości np. 26 stopni Scheinera, bardzo znacznie różnią się między sobą pod względem czułości. Aby popełniać jak najmniej pomyłek, należy używać stale tego samego materjału negatywowego i nie zmieniać rodzajów błon bez istotnej potrzeby. Również jedynie „ku orjentacji z grubsza" mogą służyć wszelkiego rodzaju tablice podające czas naświetlania. Na tablicach nie można polegać, pomijając bowiem okoliczność, że niejednokrotnie trudno ustalić czy przedpole jest ciemne czy jasne, lub czy wnętrze jest średnio jasne czy ciemne, tablice podają zazwyczaj czas naświetlania minimalny dla pewnej czułości klisz, czas ten jednak nie jest bynajmniej wystarczający do otrzymania poprawnego negatywu. Znacznie lepsze są światłomierze, ale i te posiadają względną wartość, uwzględniają bowiem tylko natężenie światła, nie mogą natomiast uwzględniać stopnia oddziaływania poszczególnych promieni świetlnych na emulsję kliszy (błony). Wiadomem jest, że np. promienie niebieskie lub żółte działają na emulsję bardzo silnie, natomiast promienie zielone bardzo słabo, a promienie czerwone najsłabiej. Czas naświetlania będzie przeto różny przy tem samem natężeniu światła zależnie od barwy fotografowanego przedmiotu. Czerwone mury starych budowli trzeba będzie naświetlać wielokrotnie dłużej, aniżeli budynek biało malowany, w lesie liściastym, gdzie promienie przesączone przez listowia mają zabarwienie zielonkawe.

Jako zasadę należy przyjąć, że naświetlanie winno być tak obfite, aby na negatywie wystąpiły wszystkie szczegóły w cieniach. Na niezawodną metodę naświetlania nie można dać recepty. Tego kunsztu należy się nauczyć, jak zresztą wszystkiego na świecie. Fotografamator odniesie więcej korzyści ze „statystyki zdjęć" i bacznej obserwacji, aniżeli z posługiwania się najwyszukańszemi światłomierzami. Należy notować w jakich warunkach zostało dokonane zdjęcie, jakiej użyliśmy przesłony i jaki zastosowaliśmy czas naświetlania. Po wywołaniu błony notatki dotyczące zdjęcia pozwolą nam ocenić, czy postępowaliśmy prawidłowo, czy naświetlenie było zbyt krótkie, lub też przydługie. Tablice mogą służyć jako orjentacja dla takich amatorów, którzy jeszcze nie wiedzą czy należy naświetlać sekundę, czy godzinę. Wprawa nabyta w sposób wyżej opisany da nam więcej pewności, że zdjęcie będzie dobre, aniżeli automatyczne posługiwanie się przyrządem, który jak wyżej starałem się wykazać, nie może być niezawodnym.

Zdjęcia jesienne i zimowe najlepiej wypadną na błonach wszechbarwoczułych. Błony te są uczulone na kolor zielony i czerwony, mają natomiast zmniejszoną nieco czułość na kolor niebieski i żółty: oddają przeto naturalnie stopniowanie barw spotykanych w przyrodzie. Błony te są droższe, ale lepiej zrobić kilka zdjęć ładnych, niż kilkanaście lub kilkadziesiąt marnych. Błon wszechbarwoczułych (panchromatycznych) nie można wywoływać przy czerwonem świetle, wskutek bowiem uczulenia na kolor czerwony niezwłocznie zaszarzeją. Należy je wywoływać zupełnie po ciemku, albo przy bardzo słabem świetle zielonem i to w tym ostatnim wypadku światło winno być oddalone conajmniej 1 metr od błony i nie padać na błonę bezpośrednio.

Praktycznie przy takiem świetle zielonem prawie nic nie widać. Jeżeli ktoś nie potrafi wywoływać błon zupełnie

po ciemku i musi je oglądać przy świetle, może to czynić bardzo ostrożnie przy świetle ciemno-czerwonem (rubinowem) po uprzedniem znieczuleniu błony w zieleni pinakryptalowej. W handlu są gotowe pastylki pinakryptolowe, które rozpuszcza się w 250 cm. wody gorącej. Po ostygnięciu płyn jest gotowy do użycia i może być używany wielokrotnie, należy go jednak przechowywać w ciemnem szkle, dobrze zakorkowanem. W pinakryptolu zanurza się błonę na 2 — 3 minut, poczem po krótkiem opłókaniu wywołuje się błonę. Przez pierwsze 3 minuty nie należy negatywu wogóle pod światło oglądać. Wywoływanie nie może trwać krócej niż 3 minuty, nawet gdyby klisza była prześwietlona; dopiero po upływie tego czasu można błonę pod ciemno-czerwone światło oglądać, jednak nie należy zbyt długo wystawiać na działanie światła. Powyższe uwagi i wskazówki dotyczą błon panchromatycznych; błony ortochromatyczne można po znieczuleniu w zieleni pinakryptolowej wywoływać przy jasno-czerwonem świetle, a nawet przy pomarańczowem, a mniej czułe również przy żółtem.

Błon ujętych w taśmy w ten sposób, że na taśmie znajduje się od kilku do kilkudziesięciu zdjęć nie można wywoływać indywidualnie, lecz całemi taśmami. Ponieważ poszczególne zdjęcia robi się zazwyczaj w różnych warunkach, a zatem i naświetlenie — zwłaszcza u amatorów początkujących — jest bardzo różne, dobrze jest wywoływać błony w jednym z wywoływaczy wyrównawczych, działających powolnie. Taki wywoływacz w miarę wywoływania działa coraz słabiej na miejsca dostatecznie wywołane, dociąga natomiast miejsca niezupełnie dostatecznie naświetlone. Dobrym wywoływaczem wyrównawczym jest glicyna użyta w połączeniu ze znieczulaniem błon w zieleni pinakryptolowej. Po normalnem znieczuleniu w zieleni wywołujemy błony przez ½ godziny w następującym wywoływaczu: na 400 cm. wody gorącej 3 gramy siarczanu sodowego bezwodnego, 1 gram glicyny i 10 gramów węglanu potasowego. Po ostudzeniu do temperatury około 18 Cels. płyn jest gotowy do użycia. Do wywoływania błon używa się zazwyczaj wanienek z wałkiem, przez który przeciąga się błony. Takie wanienki oczywiście nie nadają się do powolnego wywoływania, trudno bowiem przypuścić, że ktoś potrafi przez ½ godziny przeciągać błonę tam i spowrotem i nie porysuje błony przy tej manipulacji. Doskonałe są do powolnego wywoływania błon o szerokości 6 cm. (formaty 6x9, 6x6, 4½x6) oraz do błon leikowskich tanki do wywoływania zwane „correksami". Tanki takie uniezależniają zupełnie od ciemni, błonę bowiem można do nich założyć zupełnie bez światła, a wywoływanie następuje automatycznie przy pełnem świetle dziennem, które do tanka nie przedostaje się. Wywoływanie, utrwalanie i płókanie odbywa się w tym samym tanku, przyczem płyny można zmieniać bez otwierania tanku. Tank taki kosztuje około 30 zł. Kogo nie stać na ten wydatek, ten może sam zrobić sobie miskę wąską a długą, odpowiadającą długości błony. Nacięte i zawinięte brzegi zszywa się nicią, poczem całą miskę oblewa się z wewnątrz i z zewnątrz gorącą parafiną, uważając, aby miejsca spojenia były szczególnie starannie parafiną zalane. Taka miska nie przepuszcza wody i jest bardzo tania. Błonę kładziemy w takiej misce emulsją do góry, końce błony przypinamy klamerkami do brzegów miski i błona będzie leżeć zupełnie płasko, co pozwoli na normalne wywoływanie błony podobnie jak kliszy. Podczas wywoływania należy miską nieustannie kołysać, aby nie porobiły się plamy przez nierównomierne działanie wywoływacza. W takiej misce można wywoływać błony w powolnie działającym wywoływaczu, jeżeli jednak czynimy to przy świetle, wskazane jest zakrywanie miski, aby światło ciemnicy nie zadymiło błony. O ile znieczuliliśmy błonę, a błona nie jest panchromatyczna, zakrywanie jest zbędne i wówczas możemy obserwować proces występowania obrazu.

St. Błonarowicz.

WIOSNA W NOWYM ROKU

P. Mikołaj Dowyhluk, leśniczy z Poraju pisze nam:

Od pierwszego dnia Świąt Bożego Narodzenia przygrzewa słońce coraz silniej. Roztopniały zwały śniegów i pokrywa lodu. Dookoła cicho, ciepło i słonecznie, jak w kwietniu.

Gdy w dniu 31 grudnia wyruszyłem rano do lasu usłyszałem... tokowanie cietrzewi, a na miejscu corocznych toków napotkałem kilka sztuk kogutów, oddających się miłosnym pieniom wiosny w słonecznych promieniach grudniowego poranka.

Czyżby już wiosna? Niemożliwe! A jednak pieśni te tak bardzo przypominają nam, leśnikom, przeżyte emocje wiosenne i mimowoli czynią wrażenie, że wiosna nadeszła.

Oby i na wiosnę wiosna wiosną nam była.

CUDZOZIEMCY W BIAŁOWIEŻY.



Wycieczka studentów uniwersytetu z Królewca na wycieczce naukowej w Parku Narodowym

PRZY RADJOWYM GŁOŚNIKU

JAK NAŁADOWAĆ AKUMULATOR?

Radjoodbiorniki bateryjne są znacznie tańsze, ale od kupna ich odstrasza zazwyczaj kłopotliwa perspektywa ładowania akumulatorów. Otóż jest na to bardzo praktyczna rada.

Radjosłuchacze bowiem mieszkający w domach zaopatrzonych w instalancję elektryczną oświetleniową prądu stałego, mogą swe akumulatory ładować we własnych mieszkaniach. Urządzenie takiej ładowni jest proste i łatwe, a przytem opłaca się, gdyż ładowanie akumulatora nic prawie nie kosztuje. Polega ono na wykorzystaniu prądu, zużytego normalnie do oświetlenia mieszkania.

Ładownię urządza się tuż przy liczniku elektrycznym, na jednym z przewodników wychodzącym z bezpiecznika znajdującego się poza licznikiem w stronę mieszkania. W tym celu, po wykręceniu bezpieczników, przecinamy wyżej wskazany przewodnik i umieszczamy w miejscu przecięcia, na ścianie normalny kontakt ścienny dwugwiazdkowy, używany w mieszkaniach dla lamp przenośnych. Po umocowaniu kontaktu na ścianie, łączymy końcówki przeciętego przewodnika do poszczególnych zacisków tego kontaktu.

Po wykonaniu powyższych czynności, instalacja elektryczna w mieszkaniu nie ulega zmianie, jednak po wkręceniu bezpieczników światła w mieszkaniu nie będzie, gdyż obwód prądu został przerwany, a miejsce przerwania znajduje się w nowowmontowanym kontakcie ściennym.

Chcąc uzyskać spowrotem światło w mieszkaniu, należy spiąć na krótko oba gniazdka kontaktu ściennego, światło w mieszkaniu zapala się, natomiast po wyjęciu — gaśnie, bierzemy jeszcze jedną taką samą wtyczkę dwubiegunową i dołączamy do jej nóżek po jednym 2—3 metrowym kabelku w dobrej izolacji. Dobrze jest dać kabelki w dwóch kolorach, np. jeden czerwony, drugi czarny Kabelki te wraz z wtyczką będą nam służyły jako odpowiednik do akumulatora.

Następnie przystępujemy do ustalenia dodatniego i ujemnego bieguna prądu. W tym celu gasimy wszystkie punkty świetlne w mieszkaniu, wyjmujemy z kontaktu ściennego krótko spinacz, zastępujemy go wtyczką i kabelkami, bierzemy szklankę wody z rozpuszczoną uprzednio odrobiną soli kuchennej; wkładamy do wody zwisające i odizolowane końcówki kabelków i trzymając je w miejscach przykrytych izolacją, zbliżamy do siebie na pewną odległość. Następnie ktoś z domowników zapala w mieszkaniu 2—3 punkty świetlne.

Z chwilą zapalenia światła jeden z przewodników pokryje się pęcherzykami gazu, a pozatem woda zacznie się burzyć wokół niego. Przewodnik, który wywołał tę reakcję w wodzie jest ujemnym biegunem prądu. Jeżeli objawy te wystąpiły przy przewodzie w izolacji czerwonej, wówczas przekręcamy wtyczkę w kontakcie ściennym, co spowoduje, że zacznie gazować czarny kabelek. Taki stan rzeczy pozostanie już na stałe. Dla pamięci, należy jeszcze zaznaczyć sobie ustalone bieguny w kontakcie ściennym.

Jeżeli zechcemy teraz ładować akumulator, załączamy jego biegun ujemny do kabelka czarnego, a dodatni do czerwonego i zapalamy żarówki w mieszkaniu.

Ponieważ akumulator wymaga przepisanego natężenia prądu, regulujemy to natężenie ilością i jakością punktów świetlnych w mieszkaniu. Podajemy poniżej tabelkę, według której należy przeprowadzić kalkulację punktów świetlnych:

Rodzaj żarówki	Wyszczególnienie	Zużycie prądu w amperach					
Włókno metalowe	ilość świec	10	16	25	32	50	100
	świec 110 wolt	0,14	0,19	0,28	0,32	0,5	1,00
	świec 220 wolt	0,7	0,1	0,14	1,16	0,25	0,5
Półwatowe	ilość watów	25	40	60	75	100	200
	świec 110 wolt	0,25	0,4	0,6	0,75	1.00	2,00
	świec 220 wolt	0,12	0,2	0,3	0,37	0,5	1,00

Przykład: Mamy do dyspozycji prąd stały o napięciu 110 woltów. Chcemy ładować akumulator 40 woltowy o dozwolonem dla niego natężeniu 1.5 amp. Natężenie to otrzymujemy, gdy w mieszkaniu zapalimy, jak wynika z tabeli, jedną żarówkę 100 watową i jedną 40 watową, lub 2 żarówki 75 watowe, albo też sześć żarówek 25 watowych i t. p.

W czasie ładowania światło w mieszkaniu będzie lekko przyćmione, gdyż w sieci nastąpi mały spadek napięcia (około 6 wolt), lecz jest to spadek nieznaczny. Akumulator można również ładować przy mniejszej ilości uruchomionych punktów świetlnych, lecz wówczas trzeba ładować dłużej.

S. S.

PRACA W GÓRACH.



Odbiórka drewna w nadleśnictwie Mikuliczyn.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

O MUNDUR LEŚNIKA

Temat „munduru leśnika" narobił hałasu w świecie leśnym. Świadczy o tem wymownie długi szereg listów, jakie redakcja otrzymuje z dnia na dzień. Jest to miara ważności zagadnienia, choć na usta niektórych wywołuje ta dyskusja uśmiech lekceważenia. Doceniając znaczenie wymiany zdań w tej sprawie, nie chcą zaś przeładowywać szczupłych ram pisma jednym tematem, redakcja na zakończenie dyskusji umieszcza wyciągi z pięciu listów czytelników wprowadzających odmienne stanowiska, nowe poglądy wzgl. nowe szczegóły w tej sprawie. Cały materjał pozostały i dalszy przekaże redakcja Zarządowi Głównemu Związku Leśników, który wykorzysta go zapewne w rozmowach z miarodajnemi czynnikami na temat nowego projektu rozporządzenia o umundurowaniu. *Redakcja.*

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Mundur leśnika *musi być mundurem uniwersalnym.* Leśnika nie stać na kupno za własne pieniądze dwóch mundurów — galowego i roboczego, w dodatku w odmianach letniej i zimowej. Nowy mundur dobrze skrojony — wykonany z dobrego materjału, jest mundurem galowym, gdy się podniszczy, a oznaki służbowe i ozdoby pokryje oksydacja czasu i zużycia, usuwając ich jaskrawość — obracamy go do pracy.

Jeśli chodzi o zdobność munduru, to ogólnie przeważa zdanie, że mundur obecny w stosunku do sytuacji materjalnej leśników jest raczej za ładny — za efektowny. Nie ostoji się tu zatem zarzut złego wyglądu dotychczasowego munduru.

Czy jest niewygodny?

Każde umundurowanie jest mniej wygodne od ubioru cywilnego, gdyż trudniej w nim zastosować indywidualne upodobania poszczególnych jednostek; tem mniej jest wygodne, gdy jego część składową stanowi pas.

Pas w obecnym mundurze został pominięty tylko dla odróżnienia go od munduru wojskowego, lecz pomimo ustawy noszony jest przez większość leśników i to nie ze względów dekoracyjnych, lecz przedewszystkiem — praktycznych. Jeżeli przyjmiemy, że pas ma być składową częścią munduru i będzie noszony, to mundur musi być do figury ściśle dopasowany.

Oddzielne zagadnienie to sprawa koloru. Obecnie stosowany brunatno zielony kolor „khaki" jest wcale miły dla oka, a pozatem ma duże zalety przystosowawcze; zarówno dobrze harmonizuje z szarym kolorem ziemi, jak również ze zgniłozielonym tłem lasu.

Nie wiem, czy proponowany kolor bronzowy—miałby wyższe zalety. Względy estetyczne są w tym wypadku rzeczą gustu. Mógł się ten kolor niepodobać pocztowcom, którzy go niedawno porzucili, natomiast może się podobać leśnikom, lecz przez zastosowanie go znów upodobnilibyśmy się do innej grupy ludzi umundurowanych — tą razą do mniejszościowej organizacji „Frumpeldor".

Wzór munduru leśnego niekoniecznie trzeba opierać na wyglądzie tego, czy innego drzewa. Obecne bytowanie i działalność leśnika niejednokrotnie wykracza poza ramy lasu, a tam takie czysto drzewne, czy leśne kompozycje napewno niebyłyby zrozumiane, wręcz przeciwnie — mogłyby sprawiać wrażenie groteskowych lub conajmniej teatralnych, zwłaszcza przy stosowaniu kilku kolorów w jednym mundurze.

Sądzę, że pracownik państwowy winien nosić godło Państwa nietylko na czapce, ale nawet wtedy, gdy jest bez niej, przyczem powinno ono być widoczne i wyraźne; miejscem na nie są tu oczywiście guziki, dlatego też czarną ich oksydację uważam za niepożądaną, a guziki rogowe wogóle za wykluczone.

Jeżeli chodzi o czapkę, to warto wspomnieć, że na zimę okazały się bardzo praktyczne i ciepłe, a przedewszystkiem tanie — czapki narciarskie. Czapka taka w kolorze szaro-zielonym lub pokrewnym, zupełnie dobrze harmonizuje z obecnie obowiązującym mundurem i płaszczem, a także okryciem cywilnem.

Czapka i kurtka zimowa, bluza drelichowa i temu podobne sezonowe rzeczy, nie koniecznie muszą być przedmiotem specjalnych ustaw obowiązujących, przeciwnie uważam tu za pożądaną ze względów materjalnych, pewną dowolność, której motywowanie jest zbyteczne.

Najbardziej aktualną sprawą w tym całym temacie jest, jak sądzę zmiana oznak służbowych, ze względu na *konieczność oznaczania nimi — funkcyj, a nie jak obecnie — stopni służbowych.*

Nie mam zamiaru podawać tutaj recepty na oznaki służbowe, pragnąłbym jednak zauważyć, że opieranie hierarchji stanowisk na jakiejś sztucznej hierarchji drzew, może wprowadzić tylko zamieszanie i szereg nieporozumień, bowiem hierarchja taka nie jest znana społeczeństwu, a i wśród leśników niema sprecyzowanych określeń.

Kto wie, czy np. listek lub owoc jarzębiny wyobrażony na kawałku metalu, nie uchodziłby w oczach przeciętnego inteligenta za oznakę jakiegoś baobabu i symbol władzy w lesie najwyższej. Sądzę, że taki popularny wykład botaniki leśnej na kołnierzu leśnika nikogo nic nie nauczy, lecz tylko do reszty zdezorjentuje słabo orjentujące się w mnogości oznak i mundurów — społeczeństwo.

Eugenjusz Grabowski.

×

Głosy wołające o zmianę umundurowania wypłynęły zapewne *stąd by się odróżnić od wojska* i być na wygląd podobnym do zawodu — tak, słuszne żądanie. Rozważyć więc musimy wszyscy to dobrze, by po chwili nie wołać znów o inną zmianę.

Zasadniczą zatem zmianę zdaniem moim należałoby zrobić w ten sposób, by mundur gajowego różnił się wydatnio od munduru leśniczego i potem znów leśniczego od nadleśniczego.

Dałoby się to osiągnąć, gdyby dla wszystkich *gajowych, dozorców* i inn. funkcj. niższych było umundurowanie o jednakowym wyglądzie; dla *leśniczych i podleśniczych* również jednakowe bez żadnych gwiazdek, a różniące się od umundurowania gajowych kolorem i wyłogami kołnierza posiadającemi liście dębowe. Dla nadleśniczych takie jak dla leśniczych, ale z jedną rozetą żółtą, czy białą i na czapce takiż jeden otok. *Dla reszty pracowników noszenie munduru winno być zakazane,* jako nie uzasadnione potrzebą.

Może ktoś teraz zapyta, a jak tu stworzyć z takiego różnorodnego orszaku *P. W. L.* Otóż dla tej organizacji winno być *specjalne umundurowanie* z oznakami stopni służbowych wojskowych, gdyż służba wojskowa jest co innego, a służba cywilna co innego. Zresztą w dzisiejszych formacjach P. W. L. są także robotnicy leśni i służba z lasów prywatnych, którzy także wyglądem różnią się od funkcjonarjuszy państwowych; trzeba będzie to unormować, by maszerujący oddział PWL. nie wyglądał kolorowo.

„Róg".

(Dalszy ciąg na str. 10-ej.)

OD WYDAWNICTWA

Do poprzedniego numeru „Ech Leśnych" dołączyliśmy dla wszystkich prenumeratorów prospekt naszego wydawnictwa na r. b. Pragnęlibyśmy, aby prospekt dotarł do wszystkich tych, którzy „Ech Leśnych" nie znają zupełnie lub nie otrzymują ich w ostatnich czasach.

W tym celu zwracamy się do wszystkich przyjaciół naszego wydawnictwa, aby zechcieli ułatwić nam zwiększenie poczytności i rozpowszechniali apel nasz w kole swych znajomych i sąsiadów i zachęcali ich do zaprenumerowania „Ech".

Zwiększenie liczby prenumeratorów pozwoli nam na obniżenie ceny wydawnictwa i jednoczesne udoskonalenie jego treści.

Zwracamy się o to przedewszystkiem do członków zarządów lokalnych Kół, Rodziny Leśnika, P. W. L. i Związku Leśników, których „Echa Leśne" są wspólnym organem.

O ileby przesłanie prospektu sprawić miało komu trudność, prosimy o przesłanie nam wykazu osób, które ewentualnie mogłyby zaprenumerować „Echa", a wyślemy pod wskazane adresy numery okazowe.

Prenumeratorom przybywającym od 1 lutego r. b. wyślemy numery styczniowe „Ech Leśnych" bezpłatnie

(Dalszy ciąg ze str. 9-ej.)

W kilku ostatnich numerach „Ech" ukazały się głosy czytelników w sprawie umundurowania Leśników. W sprawie tej — jak widać z liczby głosów, interesującej ogół — pragnę też się wypowiedzieć, zwłaszcza, że memorjał o potrzebie zmian umundurowania składałem służbowo już dwa lata temu.

Najpierw kilka słów odpowiedzi Kolegom, którzy już zabierali głos. Kalega Falkowski nie pomyślał chyba dokładnie swoich tez. Trzeba przecież pamiętać, że leśnicy, prócz gajowych, mundurów gotowych nie otrzymują, lecz szyją je sami *u krawców w najbardziej zapadłych dziurach*. W tych warunkach różnokolorowość munduru musiałaby doprowadzić do używania całej tęczy odcieni i barw, aż wreszcie dwaj leśnicy z dwuch różnych krańców Polski wogóle nie byliby podobni do siebie. A założenie: „upodobnić mundur do najpospolitszego drzewa — sosny" mogłoby komuś złośliwemu nasunąć projekt uzupełniający: na sośnie siadają ptaki, niech więc, dla całości obrazu, gajowy nosi na czapce wypchaną wronę, leśniczy srokę, nadleśniczy sowę, aż do tokującego głuszca włącznie! Tak samo niepoważnie wygląda projekt odznak z żołędzi, szyszek, liści, czy kwiatów. Nikt przecież nie zaproponuje np. Straży więziennej odznak z kluczy, Policji — z kajdanków, Straży Granicznej — z sylwetek przemytników, lub czegoś podobnego!

Z kolegami Zarzyckim i Borodzikiem zgadzam się zupełnie co do koloru munduru. Materjał wojskowy dostanie się wszędzie, kolor jub praktyczny i niebrzydki. Ale nie zgadzam się z nimi co do kroju munduru. *Dzisiejsze stojące kołnierze winny iść do lamusu nieprzyjemnych wspomnień!* Mój projekt umundurowania wygląda w skrócie tak: kolor dzisiejszy, krój dla wszystkich taki, *jaki dziś mają urzędnicy biurowi*, otwarty pod szyją. Do tego w służbie *koszula flanelowa* koloru khaki z krawatem z tego samego materjału; od święta koszula biała z kołnierzykiem i czarnym krawatem, od wielkiego występu — koszula sztywna, kołnierzyk wykładany i muszka, ot i tanim kosztem wszelkie szczeble świątecznych ubrań. *Flanelowa koszula* khaki, przy odrzuceniu kurtki, staje się wygodnym i bardzo *tanim mundurem letnim*. Do munduru koniecznie pas — *skórzany w służbie*, jedwabny od święta. Możnaby również wprowadzić *szasery jako spodnie do munduru galowego*. Czapka dzisiejsza winna służyć tylko przy wyjeździe do miasta, czy innych uroczystych występach; do służby *radziłbym beret*, jako nie męczący, wygodny i niespadający z głowy przy przechodzeniu przez gąszcze. Wobec pracy przeważnie w ocienieniu — daszek jest dla leśnika zbędny, zwłaszcza zaś taki, jak dziś, ciężki, wielki i okuty żelazem.

Jako ubranie zwierzchnie proponowałbym *dla leśników terenowych krótkie półpłaszcze*, dla pozostałych — płaszcze długie, jednorzędowe z paskiem z tego samego materjału. I koniecznie — *nieprzemakalne peleryny*, jako strój samodzielny w lecie, a dodatkowy, noszony na płaszczu, w szarugi jesienne czy śnieżyce.

Odznaki, odnoszące się do *spełnionych funkcyj*, nie zaś grup uposażenia, proponuję na *kołnierzu*, na patkach dzisiejszego wzoru, w kształcie pasków, wzorowanych mniejwięcej na odznakach policji. Wszystkie odznaki skromne, *matowe* (oksydowane), *guziki skórzane* czy z rogu. Z kolegą Borodzikiem zgadzam się też zupełnie co *do konieczności służbowego zakazu noszenia jakichś* dziwnych kombinacyj pół-cywilnych, półmundurowych. Albo — albo! *No, a do kolegów nadleśniczych trzeba apelować aby więcej zwracali uwagę na sposób ubierania się podległych sobie urzędników, gdyż inaczej, przy najlepiej przemyślanych przepisach*, będą znów jakieś dowolności i najróżniejsze odstępstwa, jak to powszechnie widzimy dziś. Dość przejrzeć fotografję w „Echach Leśnych"!

J. B. Sujkowski.

(Dokończenie w następnym numerze.)

W NASZYCH ORGANIZACJACH

UWAGA:

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Koło Rodziny Leśnika w Warszawie, kontynuując akcję zbliżenia kulturalnego i towarzyskiego członków drogą organizowania zebrań towarzyskich i wieczorów dyskusyjnych, urozmaicanych produkcjami muzycznemi i wokalnemi, zaprasza w dniu 18 b. m. (gmach Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, Wawelska 54) o godz. 19.30 na wieczór literacko-artystyczny.

W programie prelekcja na temat: „Zagadnienia społeczne i obyczajowe w nowej literaturze polskiej" (na marginesie twórczości Kruczkowskiego, Boguszewskiej, Kornackiego, Kurka, Wasilewskiej i innych) — wygłosi inż. St. Schabiński.

W prelekcji, która niewątpliwie wywoła ożywioną wymianę zdań poruszone zostaną następujące zagadnienia: Kryzys inteligencji na tle kryzysu kulturalnego. „Ars pro arte" czy sztuka popularna i programowa. Znaczenie, rola i pole widzenia literatury. „Odbronzowienie" życia. Najnowsza społeczna literatura polska. Reforma obyczajów.

W części koncertowej wezmą udział pp.: Jadwiga Zwidrynówna (śpiew), Tadeusz Barszczewski (skrzypce) oraz St. Schabiński (recytacje).

Wstęp bezpłatny.

Wprowadzeni goście bardzo mile widziani.

KOŁO P. W. L. KOSTOPOL

Koło P. W. L. zostało zorganizowane na terenie powiatu Kostopol, w dniu 21 maja 1933 r. Jednoczy ono w sobie pracowników 4-ch sąsiednich N-ctw Kostopol, Maszcza, Podłużne i Mokwin w liczbie 62 członków.

Ćwiczenia i wykłady z zakresu P. W. i W. F. rozpoczęły się jednak dopiero w listopadzie 1934 r. pod kierownictwem inż. R. Proskurnickiego i przy współudziale p. J. Strzęciwilka i p. W. Gumińskiego. W okresie zimowym odbywają się dwa razy one w miesiącu, a w okresie letnim cztery razy na miesiąc.

Wyszkolenie jednak napotyka dość często na szereg trudności ze względu na rozległy teren, wynoszący około 25.000 ha powierzchni, a tem samem wielką odległość siedzib leśniczych i gajowych od Kostopola, gdzie koncentruje się cała praca wyszkoleniowa, a także ze względu na niemożliwość ściągnięcia wszystkich członków w jednym dniu na ćwiczenia. Aby las nie pozbawiony był stałego dozoru, kierownictwo wyszkolenia podzieliło cały hufiec na 2 grupy, które ćwiczą oddzielnie w różnych terminach.



Oddział P. W. L. Kostopol przed nadleśniczówką w dniu 11.XI.1935 r.

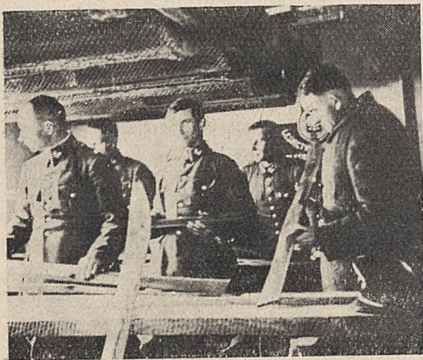
Hufiec P. W. L. bierze stale czynny udział we wszelkich uroczystościach narodowych, jakie odbywają się na terenie miasta powiatowego. Ostatnio w czasie Święta Niepodległości (11.XI) hufiec P. W. L. wystąpił ze sztandarem Z. L. z własną orkiestrą, która przygrywała podczas defilady hufców różnych organizacji.

Powstanie jedynej orkiestry na terenie miasta powiatowego, wywołało wśród społeczeństwa dobre wrażenie.

Wdniu 11 listopada r. ub, odbyły się zawody strzeleckie zorganizowane przez Powiatową Komendę Z. S. W zawodach brało udział 6 zespołów, z których P. W. L. zdobyło drugie miejsce. W zawodach indywidualnych pierwsze trzy miejsca zdobyli członkowie P. W. L. Kostopol, otrzymując nagrody i dyplomy.

Rezultatem pracy w wyszkoleniu strzeleckiem i wychowaniu fizycznem było zdobycie w r .ub. przez członków odznaki P. O. S. i O. S.

Urządzono dwa razy kursy wyrobu nart, pod kierownictwem p. J. Strzęciwilka, który ukończyło 12 członków.



Na kursie wyrobu nart.

W ciągu zimy urządzony zostanie kurs jazdy na nartach na terenach nizinnych.

Uruchomiono świetlicę, która została wyposażona w miesięczniki leśne i wojskowe, gry świetlicowe, sprzęt wyszkoleniowy i w bibljoteczkę powstałą ze składek.

Obok świetlicy założono własny kort tenisowy, boisko do siatkówki. a w końcu orkiestrę dętą, która składa się obecnie z 20 muzykantów.



Hufiec P. W. L. Kostopol w defiladzie 11.XI.1935 r.

Myśl założenia orkiestry powstała z chwilą wybudowania Tartaku Państwowego w Kostopolu. Dzięki ofiarności członków, którzy opodatkowali się 1% ze swoich poborów na przeciąg 6 miesięcy, zebrano sumę około 1.000 zł., za którą zakupiono instrumenty muzyczne i mundury dla muzykantów.

Wobec rosnących wydatków, spowodowanych zakupem sprzętu strzeleckiego, jak karabinka sportowego (140 zł.), sprzętu sportowego, dalszych instrumentów muzycznych i utrzymaniem orkiestry członkowie zgłosili jednogłośnie chęć opodatkowania się ½% ze swoich poborów na czas nieograniczony bez względu na obniżkę poborów.

W celu zasilenia Kasy P. W. L. urządzono wspólnie z R. L. zabawę w dniu 9.III 1935 r. w budynku N-ctwa Kostopol, która dała 320 zł. czystego dochodu.

Inż. R. Proskurnicki.

Z ŻYCIA KOŁA P. W. L. NOWOGRÓDEK



Przed domem Strzelca i Leśnika.

fot. J. Winnik.

Od czasu wybudowania „Domu Strzelca i Leśnika" w Milkiewiczach obserwujemy pierwsze przebłyski życia kulturalnego i społecznego w tym zakątku. Pomijając już niedzielne zbiórki wyszkoleniowe i oświatowe, prowadzone przez Oddział Związku Strzeleckiego w Łowcach z monotonną regularnością, do których już mieszkańcy naszych wsi i zaścianków zdążyli się przyzwyczaić, urządzane są sporadycznie w tym przestronnym, chociaż niewykończonym jeszcze domu imprezy na większą skalę.

Przed paru tygodniami zjechali do nas z Nowogródka dwaj studenci z gimnazjum im. A. Mickiewicza z latarnią projekcyjną. Ciekawe przezrocza o kraju, historji świata i przyrodnicze, były przez kilka godzin oglądane z dużem zaciekawieniem przez kilkudziesięciu słuchaczy. Na zakończenie udzielający objaśnień student p. Heller wygłosił krótką pogadankę o człowieku pierwotnym. Były to pierwsze jaskółki, zwiastujące nawiązanie łączności z inteligencją w Nowogródku, z tą prawdziwą, uspołecznioną inteligencją, której nie razi szarość naszych wiejskich chat.

W tydzień potem mieliśmy już i doświadczenie z dziedziny fizyki i prelekcję z historji starożytnej p. Hellera i wreszcie odczyt, — prawdziwy odczyt. Bo zjechał do nas p. Klaczyński przedstawiciel takiego pisma, jak „Kurjer Poranny", wygłaszając prelekcję o historji druku i gazecie nowoczesnej". Na odczycie tym mieliśmy już około 90-ciu słuchaczy.

Nadeszły święta. Zarząd Koła Przysposobienia Leśników w Łowcach postanowił urządzić większą atrakcję.

Już na tydzień przed świętami zebrano się do dekorowania sal. W świetlicy zamienionej na bufet wykonano witraże. Salę zbiórek udekorowano „padającym śniegiem" tym trwalszym... z waty. Uprzejmie odstąpioną nam na ten dzień salę szkolną, łączącą się z pierwszą, bardzo estetycznie udało się udekorować rozetami z „bajecznie kolorowego" papieru. Otrzymano salę o powierzchni ponad 100 m².

Tak przygotowani w sam dzień pierwszy Bożego Narodzenia skierowaliśmy 5 sań po chór p. Wołynczuka, po „Lirę" nowogródzką! I zjechał do nas aż z 26-u członkami swego świetnego zespołu.

Nigdy jeszcze nie słyszała nasza okolica takiego chóru. Rozpoczęliśmy „I-ą Brygadą", i „Szlakiem Kadrówki" zaszliśmy aż do „Pawła i Gawła".

Czyż trzeba pisać, że impreza się udała. Mieliśmy 185 gości.

Jedną z dużych przeszkód, jaką mamy w swej pracy społecznej i my tu w Łowcach, jest brak nie mówię dobrej, ale możliwej, jakiejkolwiek wreszcie, orkiestry, czy zespołu chociaż z paru grajków. Nie trzeba się łudzić, że ludność, a nawet młodzież, zbierać się będzie masowo bez muzyki, bez tej najprzystępniejszej przyjemności, jaką możemy dać upośledzonej, już przez samo oddalenie od środków kulturalnych, części społeczeństwa. Jest to zagadnienie poważniejsze niż by się zdawało. Ale o tem innym razem...

Łowce, w grudniu 1935 roku.

J. Prużynowski.

DOM I RODZINA

BALOWA SUKIENKA

Owalne lustro w staroświeckich ramach, pod lustrem rozrzucone puszki, pudry, flakoniki, wiązanka różowych gwoździków nawpół rozwinięta z bibułki, a na kanapce — obłok falbanek, pierwsza balowa suknia mojej córki. Dom cały w ruchu, tu babcia narzeka, że kolacja stygnie, tam kot, korzystając z ogólnego zamieszania, wypił śmietankę, przeznaczoną do jutrzejszej kawy, telefon w przedpokoju dzwoni już chyba poraz czterdziesty, a tu znowu dzwonek do drzwi: może to już On? Ale gdzieżtam, przecież zawcześnie! Niema jeszcze dziewiątej. Czy tylko włosy, po zdjęciu siateczki, ładnie się ułożą. Czy nos, ten nieszczęsny nos, nie zechce nabrać koloru makówki i połysku świeżo wymytej patelni, bo to dziś mocny mróz. A ręce!... te biedne ręce, wiecznie marznące i czerwone, czy zechcą na dziś ładnie wybieleć i wysmukleć, zadając kłam najgorszym przewidywaniom?

Wreszcie przygotowania skończone, sukienka ślicznie leży, odsłaniając tyle właśnie co trzeba młodzieńczych ramion, opadając zato prawie do ziemi powłóczystą, leciutką chmurką falban. Kwiaty przypięte, rękawiczki, torebka, płaszczyk — wszystko nowe i ładne. Dzwonek — to On! Sztywny, olśniewająco biały gors koszuli, nad nim zakłopotana, zaczerwieniona studencka twarzyczka — poszli.

Która z nas nie pamięta takich chwil. W każdym chyba domu bywają podobne, tylko czasem w balową sukienkę ubiera się mama, czasem córka, czy ciocia, a podobno teraz nawet czasem — babcia. Aktorzy się zmieniają, scena i dekoracje również, niezmienny jednak jest nastrój, jakgdyby nierealny, nieprawdziwy. Bo przecież to z codziennego Kopciuszka, z istoty przyziemnej i znanej tak dobrze całemu domowi — naraz wykwita motyl, Królewna, cud z bajki, którego nikt nie znał i nikt się nie spodziewał. Czy, aby dobrze będzie się bawiła, czy będzie się podobać, ale jakżeby mogło być inaczej, kiedy taka urocza, a sukienka, jak marzenie.

Kiedy nareszcie dom się uciszył, dzieci poszły spać, kot leży w kąciku kanapki i mruczy (udaje gałgan, że śpi, a naprawdę przygląda się spod oka, czy jeszcze się gniewam o tę śmietankę), siadam spokojnie do radja i pasjansa, rozkoszując się zwykłą codzienną chwilką samotności i ciszy, trochę wspominając dawne czasy, troszeczkę, odrobinkę, żałując własnej młodości i własnej pierwszej sukni balowej. Ale niedługo żałuję. Tak, każdy wiek ma swoje prawa i swoje przywileje. Na samą myśl, że mógłby mi kto kazać tańczyć całą noc w gwarze i tłumie, mrużąc oczy od zbyt jaskrawego światła i połykać podejrzanej jakości przysmaki i dziwnego autoramentu trunki — brr! A potem powrót rano, przez zziębnięte, zsiniałe od mrozu ulice, z niedogaszonemi gdzieniegdzie oczami latarń. Nie. Naprawdę nie zazdroszczę mojej córce, ani troszeczkę, choć to może bardzo romantycznie i przyjemnie mieć osiemnaście lat.

Kochane osiemnastoletnie córeczki! Widzę już teraz, pisząc te słowa, jak niejedna z Was, czytając je, ma ochotę rzucić Echa w kąt z oburzenia na podobne bluźnierstwa. Ale chwilkę cierpliwości. Nietylko, że nie chcę swoją filozofją „w średnim wieku" psuć Wam, ani chwilki tego cudnego okresu, pełnego chmur i słońca, jak dzień wiosenny, ale przeciwnie, chciałabym pomóc każdej z Was przy tak ważnej okazji, jaką jest pierwszy bal. Może będą to trochę nudne, ale — wierzcie mi — szczere i doświadczone rady.

Posłuchajcie więc cioci Wigi! Po pierwsze, rzecz najważniejsza i bezwzględnie konieczna — pamiętajcie, że nie wystarczy przed balem, czy wieczorkiem, czy chociażby wizytą — tylko umyć się porządnie. Trzeba koniecznie wziąć ciepłą, ale nie nazbyt ciepłą, kąpiel. Dobrze jest do kąpieli dodać jakiejś pachnącej esencji, czy innej, byle nie perfum. Wogóle z temi perfumami, to lepiej ostrożnie. Nie każdy partner lubi, żeby mu partnerka woniała pod nosem, jak sklep perfumeryjny, czy inna mydlarnia. Więc najlepiej do kąpieli wziąć sosny, a już najwyżej lawendy lub werbeny, bo to są zapachy leciutkie i bardzo dyskretne. Nie trzeba chyba wspominać o tem, że paluszki, tak rączek, jak i nóżek, powinny być starannie pielęgnowane i — lepiej — niezabardzo, a nawet wcale nieróżowane. Czerwone paznokietki nigdy nie były ładne, a już obecnie i nie są modne na szerokim świecie.

Druga ważna rzecz, to ładnie i starannie uczesana główka. Zagranicą modne są teraz jaknajbardziej oryginalne uczesania. Nie obawiajcie się ułożyć włosów w jakiś trochę oryginalniejszy, inny niż na codzień sposób. Do balowej sukienki pasują przeróżne uczesania, zależnie od stylu sukni, rysów twarzy, nastroju właścicielki, a nie macie wprost pojęcia, jak się człowiek tak jakoś inaczej, odświętnie czuje w nowem uczesaniu.

Oto właściwie koniec rad cioci Wigi, bo kwestja ubrania, tak co do bielizny, jak i sukienki, jest zupełnie indywidualna i zależy od gustu i możliwości finansowych każdej z Was. Może tylko przydałoby się słówko o pończochach: zabierajcie, córeczki, drugą parę pończoszek na wszelki wypadek. Do balowej sukienki kładziecie przecież cieniutką pajęczynkę, która tak łatwo pęka i gubi oczka, mogąc narobić właścicielce prawdziwego kłopotu.

Teraz jeszcze mała torebeczka, odpowiednia kolorem do całości stroju, czysta, mała chusteczka, troszkę pudru, lusterko — i już.

Gdybym była pewna, że moim miłym, młodym czytelniczkom starczy cierpliwości, aby doczytać do końca, to dodałabym, że niepotrzebną i szkodliwą nieostrożnością jest ubierać się zbyt lekko, idąc na bal, narażając się na przeziębienie i chorobę. Można przecież wszystkie ciepłe rzeczy zdjąć z siebie po przyjściu w garderobie, a potem przy wyjściu nałożyć spowrotem. Nie żałujcie tej odrobiny fatygi i straty czasu. Szkodaby było zaziębić się na początku karnawału i potem siedzieć w domu z katarem, spuchniętym nosem i zapłakanemi oczami, podczas gdy koleżanki i znajome bawią się wesoło.

A więc, córeczki kochane, bawcie się wesoło i używajcie karnawału, a mamusie, ciocie i wogóle starsze panie zapraszam, aby mi towarzyszyły przy pasjansie i radjo. Nie wiem, coprawda, czy na taką propozycję teraz znowu „starsze panie" nie cisną nieszczęśliwemi Echami z dosadną uwagą pod moim adresem, ale to trudno, nie mogę w tym jednym feljetonie wszystkim naraz dogodzić, a zresztą — proszę bardzo — są przecież i inne przyjemności i rozrywki; opowiadano mi naprzykład, niedawno taką anegdotkę: mama wraca z wizyty i zastaje córkę, czytającą książkę, zamiast iść spać. Czemu nie idziesz spać — pyta mama. Bo babcia jeszcze nie wróciła z dancingu, a nie wzięła klucza od zatrzasku— odpowiada córka. Można i tak!

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

NIEDŹWIEDŹ — PUSZCZ IMPERATOR

„Oto zwierzyna, która warta jest oka i oblicza pańskiego i jego samopala — wykrzyknąłby niezawodnie książę Radziwiłł „panie kochanku" ostatni być może „venator" w Polsce, prawdziwie „dawnego autoramentu".

I miał, najzupełną słuszność ordynat na Nieświeżu, Mirze i Białej! Istotnie, wspaniały miś — z żubrem i turem, stanowił splendor łowów rycerstwa naszego magnateryj ówczesnej — ba! — królów z dynastyj Piastów i Jagiellonów! Tembardziej, winniśmy go cenić, ochraniać i... w miarę możności „rozmnażać".

Po zawierusze wojenno-bolszewickiej, stan ich zredukował się — prawie że do zera! Dziś poczyna odradzać się i na historycznych łowiskach!

Coraz więcej „zalega" ich na gawrach (barłogach) i mnożą się. Znaczna ilość rok rocznie przybywa również do nas z Czerwonego raju.

Jest pełna nadzieja, że owe rozmnożenie pójdzie coraz więcej „crescendo". A jest to skutek — ilość niedźwiedzi i na naszych, przylegających do Sowietów terenach — też, coraz większa będzie! (Oprócz poleskiego zakątka kraju — kilkaset sztuk misiów posiadają Karpaty).

Wspaniały okaz ten padł już z ręki Dostojnego Myśliwca, Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego. Wielu innych, sprawnie „zrabowanych" zostało przez p. generała Fabrycego, p. Barańskiego (nawet dubletem — podczas rękawisk — na maliniakach) i innych, starszych „Nemrodów".

Ponieważ, niedźwiedź — jest „glorją" naszych niektórych rewirów — więc sądzę, że będzie ciekawym zapoznać czytelników najmilszych ze sposobami polowań kiedyś na nie w czasach „przedwojennych" w b. carskiej Rosji. Piszący te słowa mając na rozkładzie pewną ilość, !ak zwanych tam „Miszek" — nosi się z myślą — podzielić się wzamian swemi w najbliższych swych „feljetonikach", tembardziej, że niektóre metody i u nas „dadzą" się zastosować.

Adam Rzewuski.



pod redakcją Warszawskiego Klubu Szaradzistów

PIERWSZY ŚNIEG.

Szarada.

Znagła się gwiazdek mirjadem rozprószył,
na drzew gałązkach siadł białym koralem,
przechodniom w oczy zaglądał zuchwale,
wszystkim *sześć-trzecio* wlał światła do duszy..
Puszystą kołdrę sennej ziemi uszył,
pięć miljon szwaczek pracując w zapale,
więc *jedna-czwarta*, gdy *pięć-dwa* — już wcale
nie dozna w *drugim* marznięcia katuszy.
Na biały cud ten w zachwyceniu patrzę...
Raz kielich dłoni *siódma* dusza wsparta
śni w czarodziejskim, zaklętym teatrze
i nie spostrzega, *pięć-sześć-siódma-czwarta*,
że srebrną nitką pada na me skronie
pierwszy śnieg życia... i coś szepce do niej...
(Rozwiązanie szarady składa się z dwóch wyrazów o literach początkowych: *O, z.*)

Arjusz Droski (czł. Kl. Sz.)

LAMENT KINOMANA.

Szarada-podsłuchane.

Że przyjacielem *Drugi* Mickiewicza
był, o tem wiedzą dorośli i mali.
Wiemy, że ilość *wspak pierwszych* oblicza
ten, komu w sklepie coś na raty dali.
Wiemy, że *trzy-czwór* ten, co jeść ma za co
i że *Raz-pierwszy* czeka nieboraka,
który za życia był nicpoń, ladaco,
bo jest w wszechświecie kolej rzeczy taka!
Ale nie wiemy, ani ty, ni *trzeci*,
czemu „*Raz-drugi*" króluje wszechwładnie
w Dziesiątej Muzy przybytku na świecie?
Kto *czwór* odpowiedź? Kto wie lub kto zgadnie?...
Zmierzasz do „Pana" — tam idzie „*Raz-drugi*",
„Casino"?.. „Heljos"? — „sie wi", że „jak wyżej"!
Mało, że człeka gnębią weksle, długi,
jeszcze go kino gnębi!.. Coraz chyżej
pędzisz do „Muzy" (dopomóż o losie!),
za chwilę lecisz *wspak dwa i wspak cztery*,
bo tam to samo, tylko w innym sosie!...
Toż istna „*Całość*", do jasnej ....!
(Rozwiązaniem jest wyraz, złożony z 10 liter: *a, a, a, a, d, j, n, r, t, z.*)

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Rozwiązania szarad:
z nr. 41:

1. *Biała okiść listopadowa.*
2. *Zamiecie kul i potoki łez.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Cz. Kaczyńska* z Krzemieńca.

M. Sl.

HUMOR

NA WSCHODZIE

Na pięknem jeziorze pod Moskwą krążą liczne żaglówki.

— Hej, towarzyszu! — woła ktoś z brzegu. — Jaki dziś wiatr?

— Dajcież, towarzyszu, spokój z tą polityką.

OCZYWISTY DOWÓD

— Słyszał pan, podobno eksport świecideł choinkowych z Niemiec spadł o 50 procent!

— Najlepszy dowód, że Żydzi bojkotują towary niemieckie!

AMNESTJA.

— Byłeś już na sztuce „Był sobie więzień"?...

— A kto jest więźniem?

— Maszyński.

— To może go już niema, bo to amnestję ogłosili.

WIDOKI.

Podsłuchane w cukierni.

— Co słychać u ciebie? Jak ci się powodzi? — pyta ktoś znanego poetę.

— Dziękuję, doskonale... Mam nawet widoki na pomnik.

— Tak, mieszkam w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu naprzeciwko pomnika Mickiewicza!

PERSWAZJA.

Na dnie stawu spotykają się dwa szczupaki. Jeden z nich, mrugając znacząco, mówi do drugiego:

— A może tak pójdziemy „na rybkę"?

MYŚLIWY.

Bogaty kupiec warszawski Izydor P. nabył z licytacji wielki majątek ziemski w Białostockiem.

Opowiadając znajomemu oficerowi o swoich świeżo nabytych dobrach mówi:

— Co tam są za lasy!... Pan kapitan musi przyjechać do mnie na polowanie!... Tyle dzików!... Tam jest cała stajnia dzików!...

PRZY STOLE.

— Irenko, czy zauważyłaś, jaka ta kura twarda?

— Tak, gdybym ją dłużej chowała, spewnością znosiłaby twarde jajka.

PRZEDWOJENNE.

— W naszej kamienicy już dawno jest komorne przedwojenne.

— Czy być może?

— No tak, bo zupełnie tak samo, jak przed wojną, ciężko mi je płacić.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp.

2468 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.